

Robert Kościuszko

Wojownik Trzech Światów



część II

Pościg

**Wojownik
Trzech
Świątów**

Robert Kościuszko

Wojownik Trzech Światów

część II

Pościg

Warszawa

Tytuł:

Wojownik Trzech Świątów – część II Pościg

Redakcja:

Anna Niemyska

Redakcja techniczna:

Wojciech Koziol

Projekt okładki:

Artur Gołębiowski

Konsultacja:

ks. Artur Godnarski

Copyright © 2008 by Robert Kościuszko

<http://wojownik.info>

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Drukarnia i Wydawnictwo Chrześcijańskie

ARKA, Cieszyn. <http://www.arkadruk.pl>

ISBN 978-83-924755-2-1

Przyjaciel baśni jest przyjacielem mądrości!

Pełną emocji przygodą była dla mnie lektura elektronicznej wersji drugiej części „Wojownika trzech światów”, którą trzymasz obecnie w swoich dłoniach jako pięknie wydaną opowieść. Jestem bardzo wdzięczny Robertowi – autorowi książki i mojemu przyjacielowi, jego żonie Asi oraz ich dzieciom: Jasiowi, Michałkowi i Tomkowi, za ten cenny prezent dla nas dorosłych a przez nas dla naszych kochanych dzieci.

Nie bez powodu dziękuję im wszystkim. Tylko w rodzinie tak harmonijnie przeżywającej rzeczywistość wiary i miłości mogą powstawać tak piękne opowieści, mające swe źródło w nieustannie pulsującym świeżością odczucie Bożego Słowa, snute przez ojca rodziny wieczorem, kiedy kończy się dzień pełen wrażeń, a maluchy leżą już w swoich łóżkach. Jak bardzo są nam one potrzebne, świad-

czy galopujący świat, który jakby się ściga w przedziwnym pędzie: kto pierwszy zainspiruje świat wyobraźni naszych dzieci. To właśnie **wyobraźnia miłosierdzia, pierwsze pozytywne spotkania, budują w nas zaufanie – wiarę** w Tego, który ukrywa się pod historią wielkiego króla Dawida. Historią, która domaga się ponownego odczytania, zinterpretowania w kontekście naszej codzienności.

Czytając poniższe stronicę, przesuwamy się przed moimi oczami sceny ze wspólnego przemierzania Ziemi Świętej, po której wraz z Robertem dane nam było pielgrzymować w sierpniu 2007 roku, z notatnikiem i aparatem fotograficznym, by uchwycić to, co jest klimatem i specyfiką każdego z opisanych w książce miejsc, a w których rozegrały się historyczne – biblijne wydarzenia. Pamiętam nasze rozmowy z pewnym Żydem w Jerozolimie, z którym konsultowaliśmy nasze spostrzeżenia i snuliśmy niekończącą się historię Dawida. To niezapomniane chwile, za które dziękuję Bogu i naszym przyjaciołom. Szczerze i z uznaniem podziwiam talent Roberta do przenoszenia klimatu, smaków, kolorów, do oddawania obrazów nawalnic pustynnego wiatru i ostrości wysuszonych krzewów oraz rozrzuconych w dolinie Gehonu kamieni.

Ukazanie się drugiej części historii Tomiasza i Skinoła odczytuję także opatrnościowo, ponieważ zostaje ona wydana w tym samym czasie, kiedy we Francji w milionowych nakładach sprzedaje się kolejną książkę, będącą swoistym przeciwieństwem dobra, karykaturą piękna i prawdy, podszytą pustką niewiarygodnej sensacji, działającej jak „randup” na wszystko, co dopiero wzrasta, co się

zieleni, co mogłoby żyć, a zostało skażone trucizną, jadem uniezdalniającym do zaufania jak dziecko. Najgorsze, co może wydarzyć się w przestrzeni wiary, to nie zaprzeczenie, ale kpina, wyrachowany cynizm, wyszydzenie, uczynienie z prawdy ludowego błazna, przed czym tak trudno jest bronić się umysłem, a co dopiero wrażliwym sercem.

Kilka dni temu pp. Benedykt XVI uroczyście zainaugurował **Rok św. Pawła** – wielkiego Apostoła, ewangelizatora narodów. To właśnie postać Pawła z Tarsu, spadkobiercy kultury i Ducha króla Dawida, będzie dla nas przewodnikiem podczas **IX edycji Przystanku Jezus – Ogólnopolskiej Inicjatywy Ewangelizacyjnej**, prowadzonej przez Wspólnotę św. Tymoteusza i grono przyjaciół z całej Polski, w Kostrzynie nad Odrą. W czasie rekolekcji odkrywać będziemy drogę przemiany, jaką potrzebujemy przejść, by nie poddać się miernocie i demagogii bezsilności. Jak Szaweł z Tarsu, Tomasz i Skinol doświadczyli przemożnego wpływu łaski przez przebywanie z Bożymi mężami, tak niech i dla nas lektura tej książki stanie się przebywaniem z mądrością pochodzącą z góry, która jest w stanie przemieniać nasze serca i serca naszych dzieci, abyśmy stali się Bożymi wojownikami, którzy wiedzą, gdzie są, po co i dlaczego mają walczyć.

Książka ta kryje w sobie pewną tajemnicę, ale nie chcę jej zdradzać. Tajemnice najpiękniej odkrywa się osobiście. Zatem życzę Ci odkrycia tego, co Bóg zaplanował jako Tajemny Plan Ostatecznego Uderzenia w Twoim życiu!

ks. Artur Godnarski

Szpital Wojewódzki w Zielonej Górze, 1. lipca 2008 r.

Spis Treści

Rozdział 1	Adullam	11
Rozdział 2	Studnia	21
Rozdział 3	Hamsin	29
Rozdział 4	Azmeq-Wetgul	37
Rozdział 5	W drodze do Moabu	43
Rozdział 6	Pracowity poranek	53
Rozdział 7	Keila	65
Rozdział 8	Engaddi	73
Rozdział 9	Zwiadowcy Elohima	81
Rozdział 10	Piekielna narada	91
Rozdział 11	Szalony pomysł	103
Rozdział 12	Bitwa o Tomasza	111
Rozdział 13	Wśród Filistynów	119
Rozdział 14	Wróżka z Endor	129
Rozdział 15	Porwanie	137
Rozdział 16	Trzech nieznanym	145
Rozdział 17	Tajemniczy głos	153
Rozdział 18	Walka z olbrzymem	163
Rozdział 19	Powrót	173

Rozdział 1

Adullam

Chociaż chłopcy mieli szeroko otwarte oczy, żaden z nich nie mógł niczego dostrzec. Już od dłuższego czasu szli całkiem po omacku w ciemnym tunelu w jaskini, posuwając się drobnymi kroczkami. Co chwilę któryś potykał się o wystające skalne występy. Dodatkowym utrudnieniem było to, że schodzili stale w dół. Do nosów wsączał się duszący odór wilgotnej stęchlizny. Aż trudno było oddychać tym gęstym powietrzem. Zewsząd dobiegał odgłos kapiącej wody. Tysiące kropeł jednocześnie odrywało się od sklepienia, tworząc obfity, jaskiniowy deszcz.

- Ale jazda, znowu wpadła mi za koszulę. Brrr, jaka zimna. Spływa mi teraz po plecach do samej... ajj!

Skinol przerwał swoją wypowiedź, potykając się znów o wystającą skałę. Czuł, jak przewraca się w ciemną pustkę. Na szczęście wylądował na czworakach, trzy-

mając twarz jak najdalej od twardego podłoża, którego nie był w stanie dostrzec.

- Przydałaby się porządna latarka. Szkoda, że nikt jej jeszcze nie wynalazł.

- Jaskinie Adullam słyną ze swej niedostępności. Trzymajcie się blisko mnie - poradził Elezar.

- Powiedz, szefie, ale bez kitu, czy ty naprawdę wszystko tutaj widzisz? - upewniał się Skinol.

- Tak - krótko odpowiedział Jasnowłosa.

- Aaa! - rozległ się przeraźliwy krzyk. - Coś mi chodzi po głowie! Elezarze, coś po mnie łązi. Mam chyba na twarzy jakąś pajęczynę!

Wielka dłoń strzepnęła tajemniczego włóczęgę z włosów Tomiasza.

- Spokojnie, to był tylko pająk.

- Taki duży? Siedział mi na połowie głowy. Niech już skończy się ten masakryczny tunel! - chłopak tracił cierpliwość.

W tym właśnie momencie Skinolowi zaczęło się wydawać, że coś dostrzega.

- Spójrzcie! - krzyknął z nadzieją w głosie. - Tam chyba jest jakieś światło!

Rzeczywiście, jaskinia w oddali wydawała się bardziej szara niż czarna, przynajmniej można było w ogóle dostrzec ten odcień. Krok za krokiem widać było coraz więcej. Z czasem oczom chłopaków ukazały się dotychczas niewidoczne nierówności w podłożu, czające się pod stopami wędrowców. Ujrzeni też płytkie strumyki utworzone z kapiącej wody. Teraz dopiero skojarzyli, dlaczego jest im tak zimno w stopy. Przemoczyli

je całkowicie, gdy brodzili po ciemku w wodzie. W końcu ukazało się żółte, migające światło, pochodzące jakby od ognia. Jednak nie byli jeszcze całkowicie pewni jego źródła.

- Skinol, jak ty się właściwie nazywasz? - zapytał Tomasz.

- A po co ci to teraz? - zareagował zaskoczony chłopak.

- No ciągle tylko Skinol i Skinol, przecież nie można stale używać „ksywy”. Chyba masz jakieś imię?

- Wyluzuj, facet - bronił się łysy.

- Tomasz ma rację, chyba już czas, żebyś się nam przedstawił. Przecież jesteś wśród przyjaciół.

Chłopak wahał się, jak gdyby miał odkryć coś wstydliwego ze swojego życia. W końcu powiedział:

- Mam na imię Józek.

- Jak? - zaśmiał się Tomasz, jakby nie dowierzał.

- Józek - Skinol powtórzył cichym głosem.

- To wspaniałe imię - Elezar wyraził swoje uznanie.

- Jeden z wielkich bohaterów narodu izraelskiego miał na imię Józef.

- Naprawdę? - Skinol momentalnie się rozpromienił.

- A jak nazwisko? - pytał dalej Tomasz.

Znowu zapadła krótka cisza i w końcu Skinol powiedział:

- Nazywam się Józef Jakubowicz.

- Przyjacielu, z takim nazwiskiem nie mogłeś trafić lepiej niż tutaj - skomentował oficer Armii Zwierzchności.

Tomasz powtarzał po cichu, jakby chciał przyzwyczaić się do tych dwóch słów: „Józek Jakubowicz, Józio Jakubowicz”. I kiwał przy tym z niedowierzaniem głową.

Po niedługim czasie zagadka migoczącego światła została wyjaśniona. Za zakrętem zobaczyli zatknięte w ścianie płonące pochodnie.

- Nie miałem pojęcia, że zwykłe światło może sprawić tyle radości - westchnął głośno Tomasz.

- Stać! - rozległa się surowa komenda. - Na gniew Elohima, jeszcze jeden krok i traficie w kawałkach do Szeolu! - krzyżący mężczyźni byli dobrze ukryci i nie mieli nastroju do żartów. - Coście za jedni?

- To my: Elezar, Tomiasz i Skinoliasz! - odpowiedział tubalny głos oficera Armii Zwierzchności.

- Stańcie w świetle, chcemy być pewni!

Elezar podszedł wraz ze swymi giermkami do jednej z pochodni.

- Na życie Pana! - rozległ się radosny okrzyk. - Abiszaju, to nasi!

Pięciu tajemniczych, ale i rozradowanych mężczyzn wyskoczyło naraz jakby spod ziemi. Stojąca trójka poczuła na ich widok wielką ulgę. Ileż było uścisków, klepania po ramionach i plecach.

- Przyjaciele, aż lżej mi się przy was oddycha. - Skinol dzielił się swymi odczuciami. - Czuję, jakby przywiało z wami mnóstwo świeżego powietrza.

- Wcale ci się to nie wydaje - wyjaśnił Abiszaj. - Jesteście już blisko celu. Bardzo się cieszymy, że nas od-

szukaliście. Będziecie wielkim pokrzepieniem dla Dawida, bo jest nadal przygnębiony. Chodźcie, zaprowadzimy was do dowódcy.

Gdy przeszli kilkadziesiąt kroków, usłyszeli dziwny, dudniący dźwięk. Jakby para leciała pod ciśnieniem z komina lokomotywy, tylko że bez przerwy. Dźwięk ten narastał z każdą chwilą, aż w końcu trójka wędrowców ujrzała jego źródło. W ścianie widoczny był dziwny otwór. Dolna jego krawędź była na wysokości kolan, a górna sięgała do piersi chłopaków. Z wnętrza wydobywał się podmuch rześkiego powietrza. To ono tak dudniło.

- To przejście prowadzi do naszej groty - wyjaśnił Abiszaj.

- Mamy się tu wepchnąć? Nigdy! - zaprotestował Tomasz. - Nienawidzę takiej ciasnoty. Jeszcze tam ugrzęzną.

- Dacie radę. Poza tym to jest jedyne wejście od południowej strony. My pokonujemy je bardzo często.

Dla zachęty dowódca oddziału ruszył jako pierwszy. Za nim wgramoliło się dwóch Izraelitów, a dwóch ostatnich pozostało na straży przy otworze. Następnie we wnętrzu skały zniknął Skinol. Elezarowi zajęło немало czasu, aby nakłonić Tomasza do wejścia. W końcu chłopak nabrał kilka głębokich wdechów i pozwolił się połączyć ciasnej kamiennej gardzieli. Za nim, czołgając się, podążał potężny Elezar. Jemu było najtrudniej. Nie mieścił się na czworakach, więc musiał stale pełzać. Trzymał miecz przed sobą, aby ten nie zaklinował się gdzieś z tyłu. Tarcza na plecach ledwo przeciskała się pod ni-

skim sklepieniem, głośno o nie szorując. Tomasz, o wiele mniejszy, miał bardziej komfortowe warunki. Jednak pomimo tego męczył się niemiłosiernie. Czuł, jakby stałe brakowało mu tlenu. Rzeczywiście, ciąg dmuchającego powietrza utrudniał oddychanie, a wzrastające ciśnienie zatykało uszy.

- Elezarze, duszę się, musze zawrócić! - dławił się i stękał Tomasz, jednak nie potrafił się odwrócić w tej skalnej rurze.

Wpadł w końcu w straszną histerię.

- Nie idę dalej, słyszysz? - krzyczał, płacząc. - Nie zrobię już ani jednego kroku! Elezarze, cofamy się z powrotem do wejścia! Aj, co ty robisz? - oburzył się Tomasz. - Chcesz mnie zabić i pochować w tym grobowcu?

Dopiero bolesne uktucie mieczem w pupę nakłoniło go do dalszej podróży. Tak marudząc, robił krok za krokiem. W końcu wypadł z drugiej strony do wielkiej przestronnej jaskini. Leżał przez chwilę błądy. Rozrzucił szeroko ręce i nogi i nabierał chciwie głębokie hausty powietrza. Za nim wygramolił się z dziury spoczynny Elezar.

Pieczara miała kolisty kształt i była pokaźnych rozmiarów. Co kilka metrów płonęły pochodnie zatknięte w ścianach. Swym migotliwym światłem stwarzały wrażenie pewnej przytulności. W samym środku jaskini trzaskał ogień umieszczony na specjalnym, wielkim palenisku. Zapachy palonego drewna i piezzonego mięsa przyjemnie mieszały się w nozdrzach nowo przybyłych gości. Wokół ogniska leżały setki zwierzęcych skór i futer tworzących postania dla wojowników i ich ro-

dzin. Wielu bowiem uciekło z armii Saula. Zabrali swoich bliskich i ukryli się tutaj wraz z Dawidem, nie wiedząc jeszcze dokładnie, co dalej robić. Grota tętniła życiem. Przypominała bardziej osadę czy może miejski rynek, gdzie rozmawiały ze sobą setki ludzi.

- Ale wyczes! - zdumiał się Skinol. - Nieźle się tu urządzili. Skąd Dawid nabrał tu tyle ludu?

- Skoro o Dawidzie mowa, to właśnie do nas biegnie - zauważył Elezar.

Ku nim dosłownie pędził z otwartymi ramionami przywódca całego zgromadzenia, wołając:

- Elezar, bracia!

Rzucił się w objęcia wielkiego wojownika, ściskając na zmianę to jego, to znowu chłopaków.

- Elohim świadkiem, ile radości sprawiliście mi, przychodząc tutaj - powiedział, lecz po chwili jego twarz jakby spochmurniała, a uśmiech ustąpił miejsca powadze. - Ale czy wiecie, jakie niebezpieczeństwo wam grozi? Jest już ze mną czterystu wojowników. Większość przyprowadziła swoje rodziny. Na każdym z nas ciąży wyrok śmierci. Jeszcze możecie zdecydować, czy nie wrócić do króla Saula, bo ja naprawdę nie wiem, co robić.

- Panie mój! - odpowiedział Elezar. - Każdy tu wie, że Elohim wybrał ciebie na króla po Saulu. Na pewno tak się stanie. Dlatego przy tobie czujemy się bezpiecznie. Już wybraliśmy.

- Zostajemy!

- Zostajemy! - prawie jednocześnie potwierdzili tę decyzję Tomasz i Skinol.